

# Hollender, Henryk

---

"The current situation of the history of science and technology in Poland",  
Irena Stasiewicz-Jasiukowa, Warsaw  
1988 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/3, 698-701

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Nie jest to zresztą jedyne przeznaczenie w tym dziele, i nie ono jedno pozbawia autorstwa Profesora Brzęka, najczynniejszego dziś historyka zoologii w Polsce.

Zbigniew J. Wójcik  
(Warszawa)

Irena Stasiewicz-Jasiukowa: *The current situation of the history of science and technology in Poland*. Polish Academy of Sciences, Institute of the History of Science, Education and Technology, Warsaw 1988, ss. 41.

Zadanie oceny tej broszury nie należy do łatwych. Bez znajomości zamierzonej przez autorkę grupy odbiorców jest to właściwie zadanie niemożliwe, ten sam bowiem tekst różnie się objawia różnym czytelnikom. Jak widać z języka publikacji, mamy tu do czynienia z adresatem zagranicznym; wiem skądinąd tylko tyle, że praca była przeznaczona do rozpowszechniania wśród uczestników kolejnego międzynarodowego kongresu historii nauki. Społeczność uczestników tych kongresów nie bywa jednolita, niech zatem będzie wolno nam w sposób dość ogólny wyobrazić sobie owego adresata i zastanowić się, jakie korzyści może on wynieść z lektury takiego informatora.

Jeśli recepcja treści zależy od formy językowej i wydawniczej, to pozostaje mieć nadzieję, że nasz przeciętny uczestnik kongresu nie posługuje się angielskim jako swoim językiem ojczystym. Rzecz jest bowiem przełożona papierowo, co więcej — obfituje w tzw. kalki. I tak np. dla Amerykanina *nature preservation* (s. 31) to raczej puszcowanie przyrody lub zamykanie jej w słoikach, nawet jeśli domyśla się on, że chodziło o *wildlife conservation, pollution control* albo *environmental protection*. Starożytnie odlewnie (*foundries*, s. 15) w Górach Świętokrzyskich to zapewne dymarki (*blast furnaces*). Zamiast *non-iron metals* (s. 33) należało napisać *non-ferrous* (nieżelazne); *non-iron* bywają raczej koszule. Rzekomy stopień naukowy *engineer* to w świecie anglosaskim inżynier (w znaczeniu: technik); w Ameryce natychmiast nasuwa się maszynista kolejowy. W tym miejscu zaryzykowałbym raczej *B.Sc. (Eng.)*. Sprawa stopni i tytułów naukowych w ogóle nie została w tekście rozwiązana szczęśliwie, ponieważ język angielski nie zna skrótu *Prof. Dr.* Co prawda każdy zrozumie, w czym rzecz. Gorzej z *Ass. Prof. Dr.*, bowiem skrót „ass.” nie istnieje. Według *Funk and Wagnalls Standard Dictionary*, bez kropki słowo to oznacza „długouchego czworonoga spokrewnionego z koniem”. Chodziło zapewne o *asst. (assistant)*, co w skojarzeniu z *prof.* uchodzi w Polsce — ale naprawdę tylko w Polsce — za docenta. Należałoby napisać *associate professor (assoc. prof.)*. Innym rozwiązaniem byłaby rezygnacja z tłumaczenia nieprzetłumaczalnego i podawanie polskich tytułów (*doc. dr itp.*). Zagraniczny czytelnik nie protestowałby: język jest wprawdzie angielski, ale wolno w nim zachować polską terminologię dla polskiej hierarchii akademickiej.

Nie wiedział także tłumacz, jak radzić sobie z przekładem opisów bibliograficznych. Owszem, po tytule oryginalnym podajemy tytuł przełożony, w nawiasie i nie kursywą. Ale tytuł oryginalny powinien być w cudzysłowie, a dopiero nazwa czasopisma tak jak jest, czyli kursywą. I nazwa ta nie może być podana w tłumaczeniu, bo ktoś znajdzie „Quarterly of the History of Science and Technology” w jakiegokolwiek bibliografii czy katalogu, jeśli zawsze jest tam tylko „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”. Wydawcy amerykańscy na ogół stosują się do przepisów podanych w szeroko znanej pracy K. Turabian *A manual for writers of term papers, theses, and dissertations*, która miała już pięć wydań. Oto jak według Turabian powinien wyglądać przykładowy opis artykułu w przypisie:

Wanda Grębecka, „Powstanie Sekcji Historii Botaniki Polskiego Towarzystwa Botanicznego” [Foundation of the Section for the History of Botany within the Polish Botanical Society]. *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 31 (No. 2, 1986): 618.

A tak — opis książki:

Roman Mierzecki, *Historyczny rozwój pojęć chemicznych* [The Historical Evolution of Chemical Notions] (Warsaw: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985).

Ponieważ jednak problem na tym się nie wyczerpuje (są wydawnictwa bardziej skomplikowane w opisie i są pewne odmienności między zasadami obowiązującymi w przypisach i w bibliografii, uważam, że książkę Turabian powinny na najbliższych Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie zakupić redakcje wszystkich czasopism wydawanych w językach, które nasz tekst niezbyt przytomnie, choć dość adekwatnie określa — po angielsku — jako obce (s. 1).

Wszystko to ma oczywiście niewiele wspólnego z zamysłem autorki. Zamysł ten jednak także nie do końca będzie jasny z powodu specyfiki organizacji nauki w Polsce. Może nie francuski, ale na pewno anglosaski czytelnik, przeczytawszy o Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, najpierw zdziwi się, skąd w akademii nauk instytut badawczy, później zaś, oswoiwszy się z jego istnieniem, nie przestanie spodziewać się, iż za chwilę dowie się o jego regularnej działalności dydaktycznej. Przyjawszy zaś do wiadomości fakt istnienia w Polsce instytucji skupiających historyków nauki, poczuje być może chęć nawiązania z nimi kontaktu, przedstawienia im swoich materiałów informacyjnych, rozpoznania możliwości prowadzenia w Polsce badań. Czy oni urządzają konferencje? Czy dają stypendia? Do kogo się zwrócić, aby kupić ich publikacje? Czy mają adres? Telefon? Teleks? Telefaks? Czy chcieliby coś od nas kupić? Pytania mogą być rozmaite, płynąć z różnych środowisk, ale *The current situation* nie udzieli na nie odpowiedzi.

Praca poświęcona jest przede wszystkim organizacji historii nauki i techniki w Polsce; wyjaśnia też szczegółowo, iż polski odpowiednik *science* to cała nauka, nie tylko przyrodznawstwo, i że historia nauki tradycyjnie zrosnięta jest u nas z historią oświaty. Przedstawia najważniejsze problemy badawcze i publikacje Instytutu, działalność stowarzyszeń związanych z historią nauki i techniki oraz najważniejsze placówki muzealne z tego zakresu (zbyt jednak zacierając granice pomiędzy historią techniki a tym, co Anglicy nazywają po prostu archeologią przemysłową). Jest to zapewne optymalna formuła dla wprowadzenia w problematykę, choć lepiej czytałoby się wywód bardziej osobisty, przybliżający — choćby selektywnie — dokonania najwybitniejszych spośród naszych nie tak znowu licznych dwudziestowiecznych historyków nauki. Uważam też, że dla zainteresowania międzynarodowego czytelnika pożądane byłoby podkreślenie tych nurtów badawczych i tych publikacji, które dotyczą dziejów nauki powszechnej. Autorka najwyraźniej starała się nie wyróżnić i nie skrzywdzić nikogo, co znacznie spłaszcza oferowany przez nią obraz i nasuwa wątpliwość, czy rzeczywiście autentycznym adresatem broszury jest domniemany czytelnik „kongresowy”.

Drugi rozdział broszury poświęcony jest nauczaniu historii nauki w Polsce. Znowu wypadnie nam zacząć od pewnego nieporozumienia, wynikającego z niezbyt precyzyjnej rekonstrukcji „wiedzy pozaźródłowej”, z jaką zachodni historyk nauki przystąpi do lektury książeczki. Otóż dla autorki miarą sukcesu dydaktycznego dyscypliny jest liczba kursów w zakresie historii nauki czy techniki, historii poszczególnych dyscyplin naukowych, czy wreszcie naukoznawstwa, otwieranych na rozmaitych wydziałach uniwersytetów, politechnik, wyższych szkół pedagogicznych czy akademii medycznych. Czytelnik anglosaski (i nie tylko anglosaski) będzie się natomiast interesował możliwością zdobywania stopni naukowych w zakresie hi-

storii nauki i zdziwi się, że nigdzie w Polsce nie ma takiego kierunku studiów lub specjalizacji. Autorka najwyraźniej zadowolona jest z pomocniczym, ogólnokształcącym statusem historii nauki. Nie jest przy tym jasne, jakie walory ma historia nauki jako przedmiot ogólnokształcący; co do jej obecności na bibliotekoznawstwie dowiadujemy się np. jedynie, że była ona „zgodna z podejściem przyjętym po drugiej wojnie światowej” (kiedy to, nawiasem mówiąc, bibliotekoznawstwo narodziło się w Polsce jako odrębna sekcja studiów uniwersyteckich).

W ten sposób autorka wykorzystuje właściwie tylko faktograficzną wiedzę na temat istniejących w poszczególnych uczelniach kursów historii nauki i techniki, powstrzymuje się zaś przed ujawnieniem swoich założeń i przekonań dydaktycznych. „Są takie gałęzie nauk społecznych, jak na przykład socjologia — czytamy na stronie 23 — w których wiedza o dziejach tej gałęzi stanowi zasadniczą część nauczania”. Ta słuszna skądinąd myśl raczej osłabia wydźwięk całego wywodu, bowiem może z niej wynikać, że w obrębie nauk społecznych zagadnienia historyczne nie mają pozycji ani samodzielnej, ani nawet pomocniczej, lecz po prostu są wpisane w „trzon” tych nauk; nie sposób uprawiać ich bez posługiwania się materiałem historycznym. Sądzę, że tak właśnie rzeczy się mają, tylko że to — paradoksalnie — oddala nas od akademickiej, kongresowej, instytutowo-komitetowej historii nauki, od dyscypliny wymagającej odrębnej bazy instytucjonalnej.

Analogicznie, przyczyn stopniowego zmierzchu historii nauk przyrodniczych i technicznych na odpowiednich wydziałach uniwersytetów i politechnik upatrywałbym może i w „nieubłaganym postępie przyrodznawstwa i techniki”, ale nie objawiającym się akurat brakiem czasu, komputeryzacją i innymi incydentalnymi okolicznościami doby współczesnej, wymienianymi przez autorkę na stronach 34—35. To nie są przyczyny zasadnicze, bowiem trudno przypuścić, by dawni inżynierowie byli w mniejszym stopniu zafascynowani postępowaniem swoich specjalności niż dzisiejsi. W naszych czasach mamy raczej do czynienia z jedną z kulminacji długiego procesu różnicowania się wiedzy, rozpoczętego w dobie Renesansu. Poszukiwanie klucza do zagadek Wszechświata poprzez odcyfrowywanie dawnych zapisów (wymagające sprawności filologicznych i historycznych) zostało wyeliminowane z nauki w XVII wieku, ale czyż jeszcze do teraz nie dotrwała wśród przyrodników postawa swoistej „gotowości historycznej”, skłaniająca ich do budowania obrazu uprawianej dyscypliny poprzez prezentację dokonań mężów najbardziej dla niej zasłużonych w przeszłości? To właśnie wraz z tą postawą znikają z wyższych uczelni wykłady poświęcone dziejom poszczególnych nauk. Być może piękna, być może płodna dydaktycznie, w niewielkim stopniu zbliżała nas ona do nowoczesnej profesjonalnej historii nauki. Nie rozpaczalbym nad jej utratą. Nasz kongresowy czytelnik nie będzie zresztą poszukiwał w Polsce „zasadniczej więzi łączącej przeszłość z dniem dzisiejszym” ani panaceum na „odczłowieczające skutki przemian naukowo-technicznych”.

Co powiedziawszy odkrywam, właściwie niespodziewanie dla siebie, podstawową zaletę *The current situation*. Jest to po prostu opracowanie szczere, czasami — aż po naiwność, zapoznające czytelnika z rzeczywistym pojmowaniem historii nauki w Polsce, z jej statusem instytucjonalnym, a nawet — z tą osobliwą warstwą obyczajową, którą Stefan Bratkowski określił niegdyś błyskotliwie jako „etnografię nauki”. Nie stanowi zatem wydawnictwa informacyjnego, uodróżniającego kanały współpracy międzynarodowej, ale w rękę uważnego czytelnika zamieni się w dziełko istotne, dorównujące niejednemu wielostronicowemu opracowaniu na temat „pojęcia nauki”, „stosunku do nauki” itp. Irena Stasiewicz-Jasiukowa żywi wobec historii nauki pewne sentymenty, ale bynajmniej nie przedstawia obrazu przesłodzonego lub zafałszowanego propagandowo. Jej głos, skłonny do krytyki środowiska, brzmi niekiedy wręcz ekshibicjonistycznie, co zapewne zostanie

jej wypomniane. Ale przecież w efekcie otrzymujemy pracę odważną, którą doceni inteligentny partner. Może to i niewiele, ale zagraniczny odbiorca i tak nie użyje jej jako podstawy do wydawania ogólnych sądów wartościujących o polskiej historiografii nauki.

Henryk Hollender  
(Warszawa)

#### W odpowiedzi Drowi Henrykowi Hollendrowi

Recenzję Henryka Hollendra czytałam z rosnącym zainteresowaniem, gdyż jest ona klasycznym przykładem zakorzenionego w Polsce — zresztą nie od dzisiaj — stereotypu myślenia: zaściankowa Polska z jednej strony i wielki świat Zachodu, szczególnie ten zza Oceanu — ze strony drugiej.

Ów stereotyp myślenia, ogromnie uproszczony, jest po prostu — w moim odczuciu — smutny, niezależnie od tego, czy wynika on z polskich kompleksów czy z megalomanii tych, którzy otarli się o drugą półkulę. A przy tym nie sprawdza się on zupełnie w dziedzinie historii nauki, w dyscyplinie tej bowiem miejsce polskiego środowiska naukowego jest od lat na międzynarodowym forum wyraźnie zaznaczone. Jako pełnowartościowy partner, ceniony w społeczności historyków nauki i techniki, możemy śmiało, bez niepotrzebnych zahamowań informować i dyskutować tak o naszych osiągnięciach, jak i niedociągnięciach, gdyż tylko taka uczciwa wymiana myśli jest szanowana w świecie i konstruktywna. O jakim „ekshibicjonizmie” można tu mówić i kogo w Polsce może on obrażać? Tych obaw H. Hollendra, jak i Jego zatroskania, że przedstawiony przeze mnie „nie przesłodzony i nie zafalszowany propagandowo” obraz polskiego środowiska historyków nauki „zostanie mi wypomniany”, nie rozumiem. Nie rozumiem także, dlaczego historyków nauki i techniki z innych krajów ma interesować bardziej możliwość zdobywania w Polsce stopni naukowych z tej dyscypliny niż zakres i ilość godzin wykładów na polskich wyższych uczelniach? Nawiasem mówiąc między uniwersytecką dydaktyką a pracami naukowymi instytutów istnieje bezpośrednia zależność, gdyż trudno byłoby dojść do jakichkolwiek osiągnięć badawczych bez stałego dopływu młodej kadry potencjalnych badaczy. Toteż z pełnym przekonaniem podtrzymuję twierdzenie, że nie jest obojętny fakt, czy na wyższej uczelni blok wykładów z historii nauki, naukoznawstwa i historii kultury — tak jak np. na studiach bibliotekoznawczych Uniwersytetu Warszawskiego — liczy ponad 200 godzin obowiązkowych zajęć, finalizowanych egzaminami, czy — jak gdzie indziej — za ledwie 20 godzin wykładu fakultatywnego.

Mogę zapewnić Pana Doktora — na podstawie mojej wieloletniej współpracy z Komisją d/s Nauczania Historii Nauki w Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki oraz uczestnictwa w pracach wydawanego przez tę Komsję biuletynu „TeaComNews” — że właśnie te zagadnienia, nie zaś problem naukowych stopni, interesują szczególnie moich Kolegów — historyków nauki z innych krajów. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, ponieważ Recenzent wie równie dobrze jak ja, że chyba w żadnym państwie, ani zachodnim ani wschodnim, nie istnieje tak rozbudowana i tak chroniona „drabina feudalna” w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych jak w Polsce!

A już zupełnie zdumiewająca jest obawa dra Hollendra, że uczestnicy kolejnego Międzynarodowego Kongresu Historii Nauki, do których faktycznie adresowana jest broszura, czytając o polskim Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, będą zdezorientowani, gdyż „instytut” w rozumieniu zachodnioeuropejskich historyków nauki jest w zasadzie synonimem placówki dydaktycznej. Czy